Nr. 315 We Lwowie Środa dnia 13 Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

„Un seul mois."

Lwów 13. listopada.

Kryptogramem, ułożonym z nazwisk członków nowego radykalnego gabinetu francuskiego, wyrachował bulwarowy *Figaro*, że ministerstwo pana Leona Bourgeois przetrwa zaledwie — *un seul mois*. Gdyby wyrok, wydany przez prasę, uchodzić mógł za niewątpliwy probierz przyszłości, to sądzićby należało, że ani miesiąca nie przetrwa ten gabinet, z którego dowcipkują sobie, biorąc się hardo pod boki, nawet radykalne od głowy do pięty organa, jak *Justice*, *Lanterne*, *Petite Republique*, będące tego zdania, że p. Bourgeois co najwięcej powołany jest na to, aby przygotować grunt do nowych wyborów pod sztandarem radykalizmu politycznego i socjalnego.

Grand ministère Leona Gambetty trwało wszystkiego dwa miesiące, ale przygotowało dla oportunizmu republikańskiego glebę rządów na lat kilkanaście — aż do chwili zejścia na horyzont francuski gabinetu radykalnego *sans phrase* Leona Bourgeois. Nowy ten gabinet przybiera takie maniery, jak gdyby sięgał również po szumną nazwę wielkiego ministerstwa. Nie można przeoczać, że analogje są pewne. I tu i tam stoi na czele gabinetu wybitny, miarodajny w swojem stronnictwie polityk, otoczony zerami, które tylko w szeregu za wielką jednostką ustawione, nabierają pewnego znaczenia. I tu i tam brzask nowej ery, zapowiedź odrodzenia rzeczypospolitej. U Gambetty odrodzenie młodej republikańskiej formacji zapowiadało się pod hasłem postępu, u pana Bourgeois rysuje się przyszłość rzeczypospolitej w konturach socjalistycznych. I tu i tam rozpoczęło się od gruntownej puryfikacji personalu administracyjnego; urzędnicy mogą programowi skuteczniejszą oddać jeszcze przysługę, niż idee.

Łudzić się co do właściwego charakteru deklaracji poniedziałkowej p. Bourgeois nie można: była ona na wskróś socjalistyczną. Czuł to sam p. Bourgeois tak silnie, że zauważył potrzebę uspokojenia przestraszonych umysłów zapewnieniem, iż własność osobista będzie uszanowana. Dotąd ministerja, nawet we Francji, uważały podobne zobowiązanie się rządu do „uszanowania własności" za zbyteczny pleonazm. Dopiero pan Bourgeois uczuł potrzebę uśmierzenia obaw społeczeństwa zaręczeniem, że aż do naruszenia tej fundamentalnej zasady ustroju społecznego jego program nie sięga. Zresztą niesie on wszystkie przysmaki demagogiczne, jakie tuż obok owej fundamentalnej zasady mieszczą się w lamusie programu socjalno radykalnego: stopniowy podatek od spadku i dochodu, bezwzględną swobodę syndykatów robotniczych, rozdział kościoła od państwa.

Jeżeli społeczeństwo zachowawcze przez swoją większość w izbie odważyłoby się bronić przeciw temu programowi, to *grand ministère Bourgeois* ma przeciw niemu dwa skuteczne hamulce, zradykalizowanie całego personalu urzędniczego i rozwiązanie izby. To rozwiązanie nawet w państwie, które od stu lat posiada reprezentację parlamentarną, może odnieść pożądany skutek: przy pomocy prefektów radykalnych i nacisku rządu, wyborcy francuscy mogą wybrać większość radykalno-socjalistyczną, zwłaszcza, jeżeli monarchiści, których pan Bourgeois potępił bez względu na to, że część ich oswoiła się już z rzeczywistością republikańską i przestała jej stawiać opozycję, zechcą odpłacić pięknem za nadobne i głosując w sposób anarchiczny, przyśpieszyć upadek rzeczypospolitej, doprowadzić ją do absurdu.

Dla chwilowej sytuacji i dla stanowiska politycznego i partyjnego gabinetu, nie ma też w tej chwili nic charakterystyczniejszego nad fakt, że żadne stronnictwo nie obchodzi się z nim tak troskliwie, żadne go taką nie otacza pieczołowitością jak — socjaliści. Co najwyżej starają się jeszcze radykali socjalistyczni, prowadzeni przez Gobleta, dorównać w tej mierze panom Jaurès, Millerand i towarzyszom. Że istotnie tak jest, okazało się na jednem z ostatnich posiedzeń izby deputowanych, gdy miano ustanowić porządek załatwienia tłumnie zgłoszonych interpelacyj. Grupa socjalistyczna, z reguły tak hałaśliwa i pretensjonalna, od której przedewszystkiem wyszły owe w przeważającej części zbędne pytania, w sposób iście wzruszający dokładała starań, by rządowi oszczędzić kłopotów. Pan Ribot utonął przecież w powodzi interpelacyj, ale panu Bourgeois nie stanie się krzywda, dopóty socjalizm p. Ribot traktować będzie w rękawiczkach. Że do swojej mowy programowej wplótł także ustęp przeciw kolektywizmowi, to mu się wybacza, zwłaszcza że za słowami niekoniecznie muszą następować czyny. Musiał przecież, tak rozumują gwoli usprawiedliwienia socjaliści, umiarkowanym, usuniętym od nakrytego stołu rządowego, rzucić bodaj taką kość. Dopóki im jednak dalszych nie czyni ustępstw, nie ma powodu utrudniać mu żywota.

Takie jest w tej chwili stanowisko socjalistów. Ale wyłącznie ich poparciem żyć nie można. Mają oni może czasami dość sił do obalania gabinetów, ale za mało do ich utrzymania. Wie o tem bardzo dobrze pan Bourgeois i dlatego wezwał wszystkich deputowanych, stojących na lewo od tak zwanych *ralliées*, a na prawo od kolektywistów, do zszeregowania się w republikańską większość celem utrzymania rządu. Czy apel odniesie zamierzony skutek — niedaleka przyszłość okaże. Dużo w tej mierze nadziei nie ma i zbyt prawdopodobną tego rodzaju konstelacja parlamentarna nie jest. Wśród grup republikańskich, wchodzących w tej mierze w rachubę, istnieje co do sposobu traktowania licznych kwestyj i zagadnień ustawodawczych tak olbrzymia różnica w zapatrywaniach, że wspólne ich działanie i zgodne ich postępowanie możliweby było chyba wśród szczególnie korzystnych warunków. Tych na razie nie ma. Jeżeli jeszcze do tego dodamy liczne rywalizacje i zawiści osobiste, które wcale podrzędnej nie odgrywają roli, wówczas gotowiśmy istotnie uwierzyć, że radykalny gabinet Leona Bourgeois wytrwa zaledwie jeden miesiąc.

Obłuda moskiewska.

Politische Correspondenz doniosła przed niedawnym czasem, że Watykan, za pośrednictwem rosyjskiego posła Izwolskiego, wyraził rosyjskiemu rządowi swe niezadowolenie z powodu żądania, aby uczniowie katolickich seminarjów w Rosji znali dokładnie język rosyjski.

W półurzędowej *Italie* pod nagłówkiem *La Russie et le Saint-Siège* znajdujemy artykuł, rozpoczynający się od słów: „Smutne, bolesne nadeszły w tych dniach wieści z Polski do Watykanu." Jest tu mowa o wyżej przytoczonym ukazie, który zdaniem *Italie*, przedstawia sobą „charakterystyczną próbkę sposobów russyfikacji *à outrance* w byłych polskich prowincjach, a mianowicie: „każdy, który chce wstąpić do seminarjum duchownego, musi złożyć dowód, że dostatecznie rozumie język rosyjski; dalej co roku seminarzyści będą musieli składać egzamin z języka rosyjskiego przed przedstawicielami rządu i w końcu seminarzyści nie będą mogli być wyświęceni, jeżeli przedtem nie złożą ostatecznego egzaminu z języka rosyjskiego i nie dowiodą, że język ten znają jak najdokładniej.""

O znaczeniu tego ukazu, który wydano mniej więcej przed dwoma miesiącami, pisaliśmy już w swoim czasie. Celem jego jest, aby pomału dobić się zniknięcia w duchowieństwie katolickiem ostatnich śladów języka i narodowości polskiej drogą gwałtownej i brutalnej russyfikacji, systemem nietolerancji i ucisku wyznań nieprawosławnych.

„Mówią — pisze *Italie* — że rozporządzenie to wywołało żywe oburzenie wśród polskiego duchowieństwa i wielką sprawiło przykrość Leonowi XIII. Naturalnie, tak otwarcie i szczere russofilska polityka kardynała sekretarza stanu Rampolli zasługiwała na inną nagrodę. I pomyśleć, że w Rzymie znajdują się jeszcze osobistości, marzące o przywróceniu świeckiej władzy papieża przy pomocy oręża i przyszłych zwycięstw Rosji".

Podchwyciły ten artykuł *Moskowskija Wiedomosti* i z dziecięcą, zaiste bezczelną naiwnością pytają się „przeciwko czemu właściwie papież może protestować?"

Zdaniem moskiewskiej gazety, język polski ma w katolicyzmie takie samo znaczenie, jak język rosyjski. „Językiem katolickiego nabożeństwa jest łaciński; w niektórych zaś jego częściach dopuszczalny tak samo, jak język polski, również języki niemiecki, francuski, angielski i inne. Z tego wynika, że dopuszczalnym jest również język rosyjski. Następnie, znajomość języka państwowego jest nietylko nieszkodliwą, ale nawet korzystną dla księży katolickich.

Po pierwsze, znajdują się teraz w Rosji Niemcy, nie mówiący po niemiecku, Polacy nie mówiący po polsku (jakieś nowe dziwolągi narodowościowe wynalazku *Moskowskich Wiedomostiej* — *Red.*) i wielu Litwinów, nie obowiązanych znać języka polskiego.

Po drugie, do kościoła katolickiego może wchodzić każdy katolik bez różnicy narodowości; ksiądz Polak może mieć parafjan, nie mówiących po polsku. Oczywiście znajomość języka rosyjskiego wcale nie szkodzi katolicyzmowi i nie może prowadzić „do zniknięcia języka polskiego i narodowości": któż przeszkadza komukolwiek w Rosji mówić po polsku, gdy mu się tak podoba? (Tu już bezczelność *Mosk. Wiedomostej* dochodzi do szczytu, boć przecież wszyscy doskonale znają rozporządzenia jenerał-gubernatora wileńskiego w kwestji języka polskiego, w których po polsku mówić zakazywano. Klasyczne dowody tego mamy w książce hr. Leliwy. *Red.*)

Nakoniec, nie należy zapominać, że duchowni wszędzie mają nie mniejsze znaczenie od urzędników, a czyż może państwo pozwolić na to, aby osoby urzędowe nie znały języka państwowego? (Kazuistyka iście moskiewska, gdyż wiadomą jest powszechnie rzeczą, że ksiądz katolicki w Rosji a b s o l u t n i e nie posiada żadnego urzędowego znaczenia. *Red.*). Gdyby wychowańcy katolickich seminarjów przeznaczani byli do służby w innych krajach, to byłoby to dla nas rzeczą zupełnie obojętną, czy znają język rosyjski, lub nie. Seminarzyści jednak przeznaczani są dla poddanych rosyjskich; czyż nie mamy prawa żądania od nich przynajmniej znajomości języka rosyjskiego?

Mało tego, sądzimy, że rząd rosyjski ma prawo ustanowić kontrolę i nad samą nauką przyszłych pasterzy katolickich, poddanych Rosji. Wiadomą jest rzeczą, że w czasie ostatniego polskiego powstania właśnie duchowieństwo katolickie i seminarja były gniazdami rewolucji. Mówią, że teraz niektóre przedmioty, naprzykład historja i geografja, są wykładane w seminarjach katolickich w szczególnem oświetleniu, a mianowicie w polskiem. Jak się zdaje, nie byłoby bez korzyści ustanowienie surowego nadzoru i pod tym względem. Rozumie się, nie ma powodu wtargnięcia w sferę wykładu czysto duchownych przedmiotów (co za uprzejmość! *Red.*), ale ogólna część wykształcenia powinna być podciągnięta pod taką kontrolę ministerstwa oświaty, jak to ma miejsce w p r y w a t n y c h instytucjach naukowych, nie dających szczególnych praw. To nie może być ani „przykrem", ani „bolesnem" dla papieża, gdyż sam katolicyzm wskutek takiego postępowania rządu rosyjskiego nic stracić nie może."

Obłuda z tych słów bije jak najwidoczniej, a szczególniej z ustępu, że „język rosyjski może być tak samo dopuszczonym do katolickiego nabożeństwa, jak inne." Pytamy się, na jakiej zasadzie? Czy istnieją katolicy Rosjanie w Rosji? Nie, bo na to nie pozwalają zakony, kto Rosjanin ten *eo ipso* nie może wyznawać innej wiary, prócz prawosławia. Katolicy w Rosji znają przeważnie tylko dwa języki p o l s k i i l i t e w s k i, w niewielkich częściach niemiecki i francuski — pytanie, dla kogóż tu więc język rosyjski? Przecież nie dla Polaków, którzy go znać nie chcą w kościele, nie dla Litwinów, którzy go nie rozumieją.

Jest to nic innego, jak tylko pretekst do wprowadzenia języka rosyjskiego do katolickiego nabożeństwa, a znajomość języka rosyjskiego u księdza katolickiego nie jest niczem innem, jak tylko jednym szczeblem tej drabiny, po której się carat pnie do zagłady polskości. W danym wypadku można będzie ukaz carski, tyczący się wprowadzenia języka rosyjskiego do katolickiego nabożeństwa w Rosji, usprawiedliwić tem, że przecież ksiądz zna język rosyjski, a poddani cara powinni znać język państwowy! Taki, a nie inny jest zamiar rządu carskiego!

Przesilenie po przesileniu.

Turcja jest w pełni wewnętrznego przesilenia. Jestto naturalne następstwo rozruchów armeńskich. W państwie o słabym rządzie i wątłej konstrukcji, każde wstrząśnienie wywołuje rozstrój i niemoc całego organizmu. Na obraz obecnej sytuacji politycznej w Turcji składają się, jako czynniki: wojna domowa w Azji Mniejszej, coraz krwawsza i coraz szersze przybierająca rozmiary wzburzenie wśród ludności mahometańskiej, złączone z pogłoskami o pałacowych spiskach i agitacjach partji rewolucyjnej, finansowa kryzys, zmuszająca do ogłoszenia *moratorium*, a wreszcie interwencja wszystkich europejskich mocarstw. Czynniki te działają od kilku miesięcy. Jako nowe fakta zaznaczyć należy: zmianę gabinetu i dalszy rozwój akcji dyplomatycznej mocarstw. Upadek gabinetu K i a m i l a baszy jest tylko tem dziwny, że tak późny. Za tego gabinetu toczyły się przewlekłe rokowania w sprawie reform armeńskich, doprowadzone do skutku — i to zaledwie teoretycznie — dopiero wówczas, kiedy cały kraj ogarnęły zamieszki, których Kamil-basza nie umiał ani uprzedzić, ani stłumić. Ułożenie wreszcie listy członków armeńskiej komisji kontrolującej, listy odrzuconej w całości przez ambasadorów, było rozstrzygającem o losie gabinetu, którego ocenę stanowi całe obecne krytyczne położenie. A jednak mimo to, nie wiadomo, czy nie stała się zmiana tego co niedobre, na to, co złe. Według depesz i korespondencji, nadchodzących z Konstantynopola, przebieg wypadków był następujący: Dwa dni przed przesileniem otrzymali ambasadorowie mocarstw interwenjujących sprawozdanie konsularne, że podczas rozruchów w Diarbekir (gdzie, jak twierdzą źródła angielskie, zginąć miało około 5000 osób), wbrew wersji tureckiej, stroną atakującą i prowokującą była ludność turecka, a nie Armeńczycy. Na podstawie tych informacyj, ambasadorowie poczynili Porcie przedstawienia, wzywające rząd do położenia kresu krwawym scenom, ponieważ podobnie jak w Diarbekir, zapewne także i w innych miejscowościach zaczepki wychodzą z obozu muzułmańskiego, mocarstwa zaś nie mogą pozostać obojętnemi wobec rzezi chrześcjan. Porta uznać miała słuszność uwag. Wielki wezyr, oraz kilku ministrów, pomiędzy tymi ministrowie sprawiedliwości i handlu przedłożyli sprawę sułtanowi, przyczem wezyr upraszał o udzielenie mu odpowiedniego pełnomocnictwa. Krok ten gabinetu zakończył się niespodziewanym wynikiem. Wezyr, oraz wspomniani ministrowie otrzymali bezzwłocznie dymisję. Kiamil basza popadł nadto w niełaskę. Odnośny hat sułtański zredagowany jest w sposób bardzo ostry i mówi wprost o „złożeniu z urzędu". Rozkaz natychmiastowego wyjazdu z Stambułu i objęcia stanowiska walego w Aleppo wstrzymany został dopiero wskutek świadectwa, wydanego przez lekarzy ambasad niemieckiej, austrjackiej i francuskiej.

Na szefa nowego gabinetu powołany został H a l i l R i f a a t, dotychczas wali w Manastyrze, nie znający żadnego z europejskich języków, w polityce *homo novus*. Inni członkowie gabinetu, z wyjątkiem b. ambasadora w Berlinie Tewfika-paszy, uchodzą za przeciwników wszelkich planów reformy. *Times* twierdzi, że nowy gabinet jest staroturecki i reakcyjny. Charakterystycznym znakiem reakcji, wychodzącej z Yldiz kiosku, jest również wiadomość, że Bachir-pasza usunięty na żądanie ambasadorów z urzędu w Wan, z powodu prześladowania Armeńczyków, otrzymał wielką wstęgę orderu Osmanie w „uznaniu położonych zasług". Wśród obecnych stosunków wewnętrznych Turcji, gabinet reakcyjny, a więc nieruchomy, nieprzejednany i fanatyczny, byłby gabinetem najmniej właściwym i najmniej pożądanym; jeśli takim będzie gabinet Halil Rifaata, powstanie nowa trudność i nowa zwłoka w zażegnaniu zamętu, denerwującego europejską dyplomację, jak niemniej w przeprowadzeniu reform, mających zapewnić byt i bezpieczeństwo armeńskich Chrześcijan. — Z drugiej atoli strony w akcji dyplomatycznej europejskich mocarstw zaznacza się zwrot korzystny i słuszny. Dotychczas akcją kierowały niemal wyłącznie trzy interwenjujące mocarstwa: Anglja, Rosja i Francja i tylko trzy mocarstwa zastrzegły sobie wykonywanie nadzoru nad komisją dla kontroli reform armeńskich. Obecnie, według ponawiających się doniesień dzienników, zapanowała w dyplomatycznych sferach Austro Węgier, Niemiec i Włoch zgodna opinja, iż reprezentanci tych mocarstw w Stambule mają równie uzasadnione prawo utrzymywania styczności i wykonywania nadzoru nad komisją armeńską. Powołując się na art. 61 traktatu berlińskiego zażądali ambasadorowie mocarstw, złączonych trójprzymierzem, aby Porta uwiadomiła ich urzędownie o składzie wspomnianej komisji. Jest to fakt znaczący, stwierdza bowiem, że interwencja w sprawie armeńskiej może się legalnie opierać tylko na traktacie berlińskim, a więc jest równorzędnie rzeczą wszystkich mocarstw, które traktat podpisały. A nadto w ten sposób interwencja przybierze charakter międzynarodowy, a zarazem wzmocnioną zostanie i unormowaną czynnikiem trójprzymierza, czynnikiem rozwagi i pokoju.

Nie samobójstwo, jeno — skrytobójstwo.

Tydzień temu kazała sobie *N. fr. Presse* zatelegrafować z Paryża godne wyroczni oświadczenie br. Alfonsa R o t s z y l d a, że „poważnego niebezpieczeństwa nie ma". Przed kilku dniami znowu podało to samo pismo również telegraficzną sentencję z Paryża, że „podczas pożaru trudno dom odbudować; wprzód trzeba ogień zgasić i zgliszcza uprzątnąć". Tym razem głosiciela wątpliwej prawdy nie wymieniono, lecz określono go tylko „jako wybitnego członka *haute banque*". Prawdziwi dobroczyńcy zwykle nie odsłaniają przyłbicy. Ta jednak uznania godna skromność nie powinna była anonimowego filozofa giełdowego powstrzymać od uzupełnienia swej lokucji malutkiem wyjaśnieniem, kto właściwie wzniecił pożar? Nakoniec bowiem możnaby jeszcze pomyśleć, iż szlachetny pompier sam był podpalaczem. Tym sposobem najłatwiej rozwiązać zagadkę jego anonimowości.

Na takie domysły, pisze *Wiener Sonn- und Montags Ztg.*, musi naprowadzić ostatnia „czarna zobota". Im więcej zaś mnożyć się będą czarne

(23)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy już było głośno, iż króla wprowadzają Rzymianie napowrót, przybyła królowa Berenika do nas, ażeby zabrać dziewczyny do miasta. Kiedy ją Kleopatra prosiła, by ją pozostawiano nadal pod opieką rodziców moich i nie przerywano jej nauk, wówczas po twarzy Bereniki przemknął szyderczy uśmiech i zwrócona do swego małżonka Archelausa, rzekła tylko te słowa: „Sądzę, że od książek nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo".

Braciom księżniczek pozwalał przedtem ich opiekun, Potinus, odwiedzać je niekiedy. Teraz atoli nie wypuszczano ich z pałacu na Lochias, ale też i o nich nie bardzo dopytywały się Kleopatra i Arsinoe. Małe chłopcy unikali zawsze, jak spłoszeni, pieszczot siostrzanych, a tym znowu wyglądali chłopcy jakoś nie swojsko, bo Potinus ubierał ich po egipsku i nosić im kazał egipskie loki na skroniach.

Gdy się rozniosła wieść, że Rzymianie nadciągają od Gazy, opanowało obie dziewczyny gorączkowe rozdrażnienie. U Arsinoe widoczne to było z każdego jej spojrzenia, Kleopatra umiała to pokryć, ale młode jej oblicze mieniło się, a twarz jej, która nie była białą i czerwoną, jak siostry, lecz o barwie, jakby ją odmalować...

— Wiem już, o czem myślisz — przerwała Barina. Kiedym ją widziała, nie wydało mi się nic tak uroczem i powabnem, jak ta biała mgła niby, przez którą delikatne zaróżowienie policzków prześwieca tylko, jak światełko przez powłokę lampy alabastrowej, albo jak szkarłat brzoskwiń przez puszek. U przychodzących do zdrowia widywałam niekiedy taką barwę. Tylko swoim ulubieńcom użycza tchnienie Afrodyty takich kolorów w obliczu i całem ciele. Nic piękniejszego, jak widok takiej kobiety, gdy się zarumieni.

— Bystre masz oko — odparł Archibjusz z uśmiechem. Było to w istocie, jakby nie sam Eos umalował, ale promieni jego odblask na zachodzie rumienił widnokrąg — i taką była zawsze, gdy jej radość lub zawstydzenie napędziły krew do policzków. Skoro atoli opanowywał ją gniew, a zdarzyło się jej to kilka razy, zanim król powrócił, to wyglądała jak martwa, jak statua marmurowa, jak trup z żywemi oczyma.

Ojciec mówił, że krew Fiskona i innych zwyrodnionych jej przodków, którzy nie umieli już kiełznać namiętności, domaga się w jej krwi praw swoich. Ale dążmy do końca, bo posłaniec i tak za wcześnie mi przerwie.

Gabinjusz tedy prowadził króla z powrotem. Ale od chwili, w której przybliżać się zaczął z armją rzymską i pomocniczą siłą zbrojną etnarchy (naczelnika) Judeji, nie było mowy o nim, ani o Antipaterze, dowodzącym siłą zbrojną Hirkanusa, ale mówiono wyłącznie o rzymskim jenerale jazdy Antonjuszu. On przeprowadził wojska szczęśliwie przez pustynię pomiędzy Syrją a Deltą egipską i nie stracił ani jednego człowieka na tej niebezpiecznej drodze, która tam nad morzem i około Baratra niejedną już armję pochłonęła. Nie swemu ziomkowi Antipatrowi, ale Antonjuszowi zdała załoga żydowska Pelusjum bez walki. Był on zwycięzcą w dwóch bitwach, a po drugiej, w której jak wiadomo poległ w mężnej obronie małżonek Bereniki, zostały losy kraju rozstrzygnięte.

Od chwili, gdy wymieniono po raz pierwszy imię Antonjusza, księżniczki miały ucho jeno dla opowiadań o nim. Mówiono, iż jest on pomiędzy dostojnymi Rzymianami najdostojniejszym, pomiędzy walecznymi najwaleczniejszym, a pomiędzy pięknymi, najpiękniejszym.

Pokojowa z Mantui, z którą Kleopatra ćwiczyła się w języku Rzymian, widywała go często, a jeszcze więcej o nim słyszała, życie zaś jego nastręczało Rzymianom i Rzymiankom przedmiotu do rozmów. Ród jego miał być bezpośredniem potomstwem Herkulesa, a postawa jego i wspaniała broda czarna przypominać przodka. Znacie go i wiecie, co o nim powiedzieć można, o czem serce dziewczęce nie słucha obojętnie, a był też podówczas o tyle młodszy.

Z niezmiernem zajęciem słuchała Arsinoe, gdy imię jego wymawiano, a oblicze Kleopatry to bladło, to różowiało, gdy Timagenes odważył się nazwać go wyuzdanym pustakiem. Ale nic to dziwnego, bo ten Marek Antonjusz otworzył jej ojcu drogę do ojczyzny.

Flecista król nie zapomniał o swoich córkach. On, który nie brał udziału w walce, natychmiast po rozstrzygnięciu bitwy przybył do miasta.

Droga prowadziła około naszego ogrodu.

Król miał czas zaledwo na kwadrans przed swojem przybyciem, zawiadomić przez gońca córki, że pragnie je powitać. Z pośpiechem przystrojono je jak na uroczystość, jakoż obie wyglądały tak, że serce ojca musiało się radować na ich widok.

Kleopatra nie dosięgła jeszcze była wzrostem zbyt prędko wybujałej Arsinoe, ale mimo jej lat dopiero czternastu, wyglądała już jak rozkwitająca dziewica. Natomiast oblicze i postać Arsinoy pokazywały, że co do lat jest dzieckiem jeszcze. W sercu atoli nie była niem.

O ile na to czas pozwolił, przygotowano dla powracającego króla bukiety. Każda z dziewczynek trzymała jeden bukiet w ręku, gdy podróżni się zbliżali. Rodzice moi towarzyszyli dziewczynkom do bramy ogrodowej. Wolno mi było przypatrywać się, ale usłyszeć mogłem to jeno, co mężowie mówili.

Król wysiadł z wozu podróżnego, który uprzężony był w sześć medyjskich siwoszów. Pomagać mu przytem musiał towarzyszący mu podkomorzy. Czerwone oblicze pijaka promieniało pogodą i radością, gdy witał córki. Widać było, jak uradował go ich widok, szczególnie atoli postać Kleopatry. Ucałował wprawdzie i Arsinoe i uścisnął ją, ale potem utonął już jeno oczyma w Kleopatrze i jej tylko słuchał.

Rozwinęła się jednak pięknie i młodsza. Gdyby się pokazała nie w towarzystwie siostry, byłby każdy musiał zwrócić na nią uwagę, ale Kleopatra była jak słońce, przy którem bledną wszystkie inne ciała niebieskie. Ale nie — źle mówię, bo nie można jej porównywać do słońca. W tem właśnie była tajemnica uroku i czarodziejstwa, iż każdego wzrok przykuwała, każdy zbadać pragnął, w czem tkwił ten urok, który czarował w niej.

Tym urokiem jej istoty uczuł się i Antonjusz pochwycony, skoro jeno usłyszał pierwsze z ust jej słowa. Podjechał on na swoim rumaku do wozu króla. Kiedy spostrzegł córki u boku ojca, powitał je z obojętną grzecznością. Skoro jednak Kleopatra na zapytanie jego, czy może liczyć na wdzięczność za to, że tak prędko przywiódł jej ojca na powrót, odpowiedziała, że jako córce sprawia jej to radość, ale jako Egipcjance przychodzi jej to trudniej, spojrzał na nią okiem baczniejszem.

O odpowiedzi tej dowiedziałem się później dopiero. Widziałem atoli, jak Rzymianin, skoro przebrzmiało ostatnie jej słowo, zeskoczył z konia i Ammonjuszowi, dostojnemu podkomorzemu, który pomagał królowi wysiadać, rzucił do potrzymania wędzidła rumaka, jak pospolitemu fornalowi. Miłośnik płci niewieściej spotykał w pogoni za najpiękniejszemi niezwykłą postać. Kiedy przedłużał rozmowę z Kleopatrą, odzywał się niekiedy i głos ojca, przyczem słychać było często basowy śmiech jego.

Nie poznawałem w niej poważnej uczennicy Epikura. Wielokrotnie słyszeliśmy z jej ust trafne słowa i zdumiewające myśli, ale na żarty Timagenesa rzadko kiedy odpowiadała żartami. Obecnie widać było po mówiącej, że na niejedno słowo Antonjusza darzyła go odpowiedzią dowcipną i ciętą. Zdawało się, jakby znalazła dopiero pierwszego przeciwnika, wobec którego opłacał się trud wydobycia z głębi ducha wszelkich darów myśli lotnej a trafnej. Pomimo to wszakże ani na chwilę nie opuszczała jej godność niewieścia, a oczy jej nie zabłysły żywszym ogniem, jak w którejkolwiek ożywionej rozmowie ze mną, lub z moim ojcem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dni giełdy, w tem jaskrawszem świetle wystąpi nieuwność *haute banque*. Nietylko papiery wat pliwe, lecz nawet najsolidniejsze efekta spadały jak z pieca na łeb, a tronujący wysoko w obłokach giełdowych potentaci finansowi, nucą sobie: „Co nas to obchodzi?" To nic nas nie obchodzi!" Gdzieś schował się w ubiegłą sobotę p. Taussig, który akcje kolei państwowych uważał za „pół-darowane" po kursie 450 i który każdemu, kto chciał i kto nie chciał, opowiadał, jak świetny interes zrobiłoby państwo, nabywając te akcje po 1000 koron? W sobotę mógłby p. Taussig swe cenne - Staatsbahny z wielo tanie odkupywać; ale pogardził on snać tymi zakupami, w przeciwnym bowiem razie nie mogłyby były akcje austryjackie spaść na 350.

Jeśli prosto *N. fr. Presse* nazywa ostatnią derutę giełdową samobójstwem, to określenie owo nie zgadza się z sytuacją. Nie, to nie było samobójstwo — jeno skrytobójstwo, jeśli prawdę powiedzieć mamy. A należy także skonstatować, iż nietylko we Wiedniu, lecz na wszystkich w ogóle rynkach pieniężnych uprawia się procedurę tę systematycznie. Niesłusznem byłoby czynić zarzut bankom i ich kierownikom, iż w decydującej chwili nie pospieszyli na pomoc giełdzie zakupami interwencyjnymi. Byłyby to próby nader problematyczne — podobne do leczenia symptomatycznego w medycynie, które łagodzi objawy, ale choroby nie usuwa i nie może zapobiedz gwałtownemu jej zejściu. Przyzem każdy instytut bankowy, w chwili, gdy giełda stoi w płomieniach, musi przedewszystkiem dbać o to, by i jemu nie zapalił się dach nad głową.

„Uczciwa" interwencja banków okazała się czczym frazesem. Interwenjowano, kupowano, ale jak? Przeważna liczba egzekucyjnych sprzedaży była zarazem zakupem; tem tylko da się wytłumaczyć, że np. losy z r. 1860 spadły o 19, a czeskie koleje 40—90 zł. To są owe sławne kupna interwencyjne.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 13. listopada.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans-Gêne". Początek ogodz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (13.): Leopolda w. Wschód słońca o godzinie 7. minut 19, zachód o godzinie 4. minut 18.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wiec ruski, który miał się odbyć dnia 15. b. m. we Lwowie w sali „Domu Narodnego" został zakazany na mocy § 6. ustawy z dnia 15. listopada 1867 roku. Reskrypt dyrekcji policji zabraniający wiecu, a doręczony jego inicjatorom, podaje motywa tego zakazu w następujących słowach: „Z odezwy z dnia 3. b. m. podpisanej przez panów, a umieszczonej w tutejszych dziennikach ruskich i w osobnej odbitce rozpowszechnionej, okazuje się jasno, że cele, dla których panowie wiec zwołujecie, sprzeciwiają się postanowieniom kodeksu karnego. Okazało się mianowicie, że na wiecu tym zamierzono tegoroczne wybory do sejmu z kurji wiejskiej, zanim je jeszcze pod względem ich ważności stwierdzić powołany do tego czynnik, bezwzględnie publicznie napiętnować, jako nielegalne i przeprowadzone z rozmyślnem pominięciem ustaw przez organa i rządowe na korzyść pewnej klasy społeczeństwa.

„Zamiar zatem: publicznie wygłoszonemi mowami usiłować wzbudzić nienawiść i pogardę do organów adm.nistracyjnych władz rządowych i wzniecać walkę narodowościową i klasową w kraju, mieści w sobie znamiona występku z §§. 300 i 302 i dla tego odbycia wiecu się zakazuje".

Po otrzymaniu tego zakazu udali się dwóch inicjatorów wiecu do namiestnika księcia Sanguszki z prośbą o zniesienie tego zakazu. Książę Sanguszko oświadczył atoli, iż zakaz wiecu nastąpił na podstawie przytoczonych w reskrypcie dyrekcji policji motywów, za jego wiedzą i wolą i że on niczego zmienić nie może.

Członkowie komitetu wiecowego zawiadomili o tym zakazie posła Romańczuka, prosząc go, żeby on wniósł w radzie państwa odpowiednią interpelację.

W sprawie falsyfikatu. P. Juljan Romańczuk wysłał z Wiednia do *Warszawskiego Dniewnika* następujący list:

„Wiedeń, 9. listopada (23. paźdz.) 1895. Wielce szanowny panie redaktorze! Wczoraj wieczorem otrzymałem nr. 241. *Warszawskiego Dniewnika*, przysłany mi, jak okazuje stampilja pocztowa, miejscową pocztą wiedeńską. W numerze tym zaznaczono zakreśleniem niebieskim ołówkiem ustęp pt. „Odpowiedź posłowi do rady państwa na jego pismo do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*". Zdziwiłem się bardzo, zobaczywszy ten artykuł, a tem więcej zaś, gdyż mnie zdziwienie, gdy go przeczytałem. Nigdy żadnego listu do redaktora *Warszawskiego Dniewnika* nie pisałem. Nie mam i nie mogę mieć pretensji, aby zagraniczne dzienniki zajmowały się mają osobą. Kto, z jakiej przyczyny i w jakim celu dopuścił się mistyfikacji, nie wiem i nawet domyślić się nie mogę. Zrobiłbyś, panie redaktorze, wielką przysługę mnie i prawdzie, gdybyś zechciał przysłać mi ten list do fotograficznej odbitki (rozumie się, na mój koszt). Możeby w ten sposób udało mi się odkryć fałszerza."

Także treść pisma jest niezgodną z moimi poglądami. Przedewszystkiem jestem Rusinem i uważam tak samo jak najznakomitsi uczeni, a między nimi i rosyjscy (Miklosicz, Schleicher, Kostomarow, Żawrowski i inni) ruko-ukraiński (małoruski) naród i rusko-ukraiński język za zupełnie inny od narodu i języka wielkoruskiego i domagam się dla tego narodu w Austrji narodowych i politycznych praw, zagwarantowanych mu konstytucją, a co się tyczy Rosji, to pragnę tak samo jak inni tak zwani ukrainofile, nie oderwania od niej Rusi i utworzenia odrębnego państwa ukraińskiego, lecz większej swobody dla rusko-ukraińskiego języka, choćby takiej, jaką ma i teraz — wśród ciężkich dla siebie warunków — język polski. To jest nietylko zgodne „z pojęciami o rosyjsko-państwowej idei", lecz byłoby korzystnem dla samej tej idei.

Pańskie zdanie: „Tak samo, jak cały ogół galicyjskich Rusinów, daleki jestem od ultramontaństwa, a nawet od wszelkiego klerykalizmu. Pragnę tylko, aby rusko-ukraińskiemu narodowi, wyznającemu czy to unję, czy prawosławie, pozostawiono, była wszędzie pełna swoboda wiary i aby spokoju jego nie zakłócano ani propagandą rz. kat., ani prawosławną.

Będę ci wdzięczny, panie redaktorze, jeśli ten list w pełnej osnowie zamieścisz w swem piśmie. W każdym razie proszę zamieścić w swem piśmie, iż list, o którym była wzmianka w nr. 241 z dnia 6. bm. nie pochodził odemnie.

Zostaję z wysokiem poważaniem

Juljan Romańczuk, poseł do rady państwa.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była $+4 \cdot 0^{\circ}C$, najwyższa $+7 \cdot 0^{\circ}C$, najniższa $+2 \cdot 4^{\circ}C$.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 8 mtr./sek.; średnia temperatura około $+6^{\circ}C$, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc. Opad nieznaczny dzieje.

Cholera. Stan choleryw kraju w dniu 11. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie, pozostało z dni poprzednich trzy osoby, wyzdrowiała jedna osoba, pozostały nadal w leczeniu dwie osoby.

W powiecie kamionckim, w Ostrowie zachorowała jedna osoba, pozostała nadal w leczeniu jedna osoba; w Radziechowie pozostały nadal w leczeniu trzy osoby.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostała jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim, w Krzywkach pozostała jedna osoba; w Ostrowie pozostała jedna osoba; w Ostrowie pozostała z dni poprzednich jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała 1, umarła 1 osoba; w Strussowie pozostały z dni poprzednich 2, wyzdrowiała 1, pozostała nadal w leczeniu 1 osoba; w Żabowie zachorowała 1, pozostała w leczeniu 1 osoba. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 12, zachorowało osób 2, wyzdrowiały 3 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu osób 10.

„Nowy wybór" czy „inny burmistrz". Pismo, którem namiestnik Kielmansegg zawiadomił komisarza rządowego dra Friebeisa o niezatwierdzeniu wyboru dra Luegera, ma tenor następujący:

„Jego ces. król. mość najwyższem postanowieniem z dnia 5. listopada l. r. odmówił zatwierdzenia wyboru wybranego dra K. Luegera na burmistrza rezyd. i stoł. m. Wiednia. O tem zawiadamiam WPana w myśl rozporządzenia ministra-prezydenta jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 5. listopada l. 5026, celem zawiadomienia dra Karola Luegera i spowodowania wyboru innego burmistrza (*und zur Veranlassung wegen Wahl eines anderen Bürgermeisters*)."

Protokół wyboru dołącza się. Wiedeń, 6. listopada 1895. Namiestnik *Kielmansegg*."

Jest to forma istotnie niezwykła, gdyż w piśmie namiestnika powinna była być mowa o „ponownym wyborze", ale nie o „wyborze **innego** burmistrza".

Badania litewszczyzny. Były dziekan wydziału filologiczno-historycznego uniwersytetu warszawskiego, dr. Mierzyński, po wyjściu na emeryturę, cały swój czas poświęca specjalnie badaniom nad językiem, historją i mitologją litewską. Owoce tej pracy prawdziwie benedyktyńskiej są już poważne i wyświetlają mnóstwo wątpliwości naukowych. Dr. Mierzyński sporo źródeł znalazł w archiwum m. Królewca, a czem specjalnie pisma niemieckie zamieścały obszerne wzmianki. Filolodzy i historycy niemieccy, głównie profesorowie uniwersytetu królewieckiego, czerpią wciąż naszego rodaka, dali dziekanowi Mierzyńskiemu dyplom uznania, nakreślony w nader serdecznych słowach. W ostatnich czasach uczony badacz znalazł wiele materjały, wyświetlające w zupełności znaczenie świętego gaju w dawnej Litwie, Romowem zwanego, oraz stanowisko krywejtów, czyli kapłanów pogańskich.

Banda trucicieli. Dzienniki węgierskie donoszą, iż w Hod-Mező Vasarhely odkryto bardzo rozgałęzioną bandę trucicieli. Członkowie bandy brali w opiekę osoby, które w różnych towarzystwach ubezpieczali na życie i potem truli, a ubezpieczonemi sumami dzielili się między sobą. Na czele bandy stała kobieta Marja Jäger, która dostarczała trucizny i za każdą otrutą osobę otrzymywała nadto 100 zł. Po aresztowaniu przyznała się ona, iż 6 osób w ten sposób pozbawiła życia. Przy rewizji w jej mieszkaniu znaleziono 19 flaszek z truciznami. Aresztowano nadto pięciu członków bandy, którzy już w ciągu dwu tylko lat wiele osób otruli. Jedna z kobiet w Buda-Peszcie była też współniczką i przyznała się do winy. Należy oczekiwać dalszych aresztowań, gdyż członków bandy było znacznie więcej. Ekshumacja zwłok otrutych ofiar została już dokonana. Zbrodni tych dokonywała banda głównie na bliskich swoich krewnych i tem się tłómaczy, że uchodziły one oka policji.

Bomby w zakładach naukowych. W sali jadalnej pensjonatu chłopców imienia św. Józefa, w Sabadell w Hiszpanji, eksplodowała bomba. Dwóch uczniów zostało ranionych. W klasztorze żeńskim w Cordejuda koło Bilbao, eksplodowały trzy bomby dynamitowe. Z ludzi nikt nie został ranny. Sprawców zamachu aresztowano. W ostatnim czasie podłożono w tym samym klasztorze już raz przedtem bomby, które eksplodowały.

Eksplozja. W kopalniach węgla Blankwell w Yorkshire eksplodowały gazy, skutkiem czego zginęło siedmiu górników.

Ludność katolicka w Rosji. W świeżo wydanym „Kalendarzu katolickim" na rok 1896, znajduje się ciekawy artykuł Lud. Grendyszyńskiego p. t. „Ludność katolicka w państwie rosyjskiem". Autor na podstawie rubryceli diecezjalnych i wykazów komisyj poborowych, oblicza przypuszczalną ilość katolików, zamieszkujących owe państwo. — Podług tego obrachowania ogólna liczba katolików wynosi 11,000,000 osób, tj. na 10 ludzi innych wyznań w państwie rosyjskiem przypada 1 katolik. Poszczególne prowincje wykazują następujące liczby katolików:

Królestwo polskie	. . .	6,653,604
Gub. kowieńska	. . .	1,220,000
„ wileńska	. . .	833,255
„ grodzieńska	. . .	368,758
„ witebska	. . .	351,074
„ wołyńska	. . .	259,477
„ podolska	. . .	258,277
„ mińska	. . .	205,273
„ kijowska	. . .	102,667
„ kurlandzka	. . .	67,508
„ mohylewska	. . .	48,635

Zatem kraj północno-zachodni posiada ogółem 3,026,995 katolików. Procentowy stosunek liczby katolików do innych wyznań przedstawia się rozmaicie. W Królestwie wypada na 100 ludzi 75 katolików, w kowieńskiej guberni 80, w gub. kowieńskiej 76, wileńskiej 60, witebskiej 26, grodzieńskiej 24, wołyńskiej 11, mińskiej 11, kurlandzkiej 10, podolskiej 10, kijowskiej 3 i mohylewskiej 3. Oblicza dla innych guberni, jak nie ze względu na brak dokładnych danych; lecz przypuszcza przez cyfry wogóle są zbliżone do rzeczywistości. Dodamy jeszcze, że autor w dyecezji tyraspolskiej (niemiecko-katolickie parafje nad Wołgą) liczy 251,975 katolików, a w Kaukazie cyfra tyraspolskiej wypada 28.940. Przez tego w Petersburgu mieszka 46.550 kat., w Moskwie 14.122 kat., w innych miastach i guberniach carstwa około 100.000 kat.; za parafjami autor oblicza 31.000 katolików i w wojsku około 150.000 katolików.

Sława recenzyj amerykańskich dawno jest ustaloną, nie zaszkodzi jednak od czasu do czasu przypomnieć ją światu.

W Chicago amatorzy polscy odegrali komedję Blizińskiego „Pan Damazy". Wychodzące w tem mieście *Kropidło* przyznaje, iż, jak na amatorów, grano „znakomicie", ale były usterki. I rozpoczyna *Kropidło* wyliczać długi szereg tych usterek, z których kilka przytaczamy:

Oto p. Dillon, wypowiadając słowa: „Mańka, ja cię kocham", tak ułożył swą twarzyczkę, że dla widza dalszego, który słów nie dosłyszał, widocznem było, że pan Dillon woła: „pani, jak mnie rżnie w brzuchu". P. Dillon jeszcze inne, według *Kropidła*, popełniał usterki, bo np. chciał się „przylepiać" do Mańki i za często tyłem odwracał się do publiczności, „widocznie uważał, że z tej strony lepiej się przedstawia". P. Grabowiecka znowu „zasadzała naiwność na wołtyżerskich kroczkach". P. Barszczewska okazała na scenie, że ma „lekkie uczucie", bo nie bardzo jej wzruszało, kiedy ją amant opuszczał. Pani Uczciwek grała dość uczciwie. P. Wejnicki, mówiąc o swej miłości, mówił to tak obojętnie, jakby opowiadał: „jeść mi się chce, chciałbym zjeść choć chleba z masłem".

W taki sposób jest dalej prowadzona recenzja z przedstawienia, na którem „grano znakomicie". Po przedstawieniu były tańce — i o nich też *Kropidło* wyraża swoje zdanie. Najwięcej *Kropidło* zgorszyło się mazurem. „Kilka par widocznie usiłowało frunąć w powietrze, ale coś ich wiązało z ziemią, to też biedacy wymachiwali rękami i nogami, ale nic nie pomogło; żeby to było w wodzie, to możeby trochę popłynęli, ale na piasku, ani rusz". W dalszym ciągu radzi *Kropidło* jakiemuś panu redaktorowi od *Śmietnika*, aby nie chodził na przyszłość po sali ze swoją połowicą..., gdyż jest od niej o połowę mniejszym."

Dość będzie tych próbek sprawozdania polsko-amerykańskiego.

Z aresztów miejskich uciekł onegdaj obłąkany Józef Ponurski, b. djurnista kolejowy, mający lat 43, średniego wzrostu, blondyn, ubrany w ciemną zarzutkę i jasny kapelusz.

Sprytne złodziejki. Na żądanie niejakiej Agaty Ligęskiej, kucharki, aresztowała onegdaj policja dwie sprytne złodziejki kieszonkowe, mianowicie Horpynę Jassakową i jej dziewięcioletnią — ale już w „fachu" wykształconą — córkę Ksenię. Operują one głównie na miejscach targowych, w bazarach miejskich itp., a plan swój zwykle przeprowadzają w następujący sposób: Matka uderza upatrzoną ofiarę w plecy, a gdy ta przerażona i pochylona pod ciosem, pochyla się ku ziemi, wówczas córka zabiera się szybko do dzieła i wyciąga swej ofierze z kieszeni pugilares, albo nawet wydziera jej pieniądze z ręki, poczem naturalnie obie, matka i córunia, czemprędzej się ulatniają. W ten właśnie sposób skradły one Ligęskiej 8 zł. jeszcze w październiku i wówczas zdołały zemknąć, ale kucharka nie darowała swojego i wreszcie onegdaj, poznawszy je, oddała w ręce policji.

Spłoszone konie najechały wczoraj w południe w ulicy Łyczakowskiej na wóz tramwaju elektrycznego. Na szczęście, obeszło się bez wypadku.

Kradzież kieszonkowa. Onegdaj aresztowano niejakiego Eiziga Brüh, który skradł Władysławowi B. z kieszeni pugilares z kwotą 3 zł. 50 ct. Złodziej podał nadto w policji fałszywe nazwisko, za co osobno będzie karany.

Kradzieże. Róży Apfel, służącej, skradli onegdajszej nocy niewyśledzeni sprawcy z zamkniętej piwnicy dwa kuferki, w których była jej książeczka galicyjskiej kasy oszczędności na kwotę 12 zł. i rozmaite obrazy mniejszej wartości. Jeden z tych kufrów znaleziono wczoraj rano w Pełtwi, ale książeczki wkładkowej w nim nie było. — Michała Kapuścińskiego, zarobnika, przytrzymał onegdajszej nocy dozorca domu pod l. 6 przy ulicy Młynarskiej w chwili, kiedy Kapuściński z ukradzioną z zamkniętej stajni uprzężą zabierał się do ucieczki.

Rautem św. Andrzeja rozpocznie się sezon jesienny we Lwowie, ku wielkiemu z pewnością zadowoleniu światowych jego mieszkańców. Pod protektoratem tak poważnym jak pani dyrektorowej Marchwickiej, musi się udać każdy raut, a cóż dopiero na cel tak piękny: „dom dla kolonji wakacyjnej dziewcząt." Nie ulega więc wątpliwości, że d. 1. grudnia zapełnią się wieczorem sale kasyna miejskiego, które udekorowane przez znakomitego artystę-malarza Tadeusza Popiela, dadzą pole do popisu pięknym Lwowiankom, mającym spełniać funkcje... Hola! nie wolno nam dotąd uchylić rąbka tajemniczej zasłony niespodzianek i nowości, wolno tylko wołać: kupujcie czemprędzej bilety po bajecznie małej cenie 1 złr. dena, a ujrzycie i usłyszycie...

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał Tomasz Słomski w Kołomyi, zebrane od pp. Aleksandra Świejkowskiego 1 zł. Gabrjela Karczmarowskiego, Tomasza Słomkowskiego po 50 ct., od Franciszka Jączkowskiego 30 ct., które odesłaliśmy na ręce Macierzy szkolnej.

Dla biednego Kamińskiego nadesłał B. A. 60 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz 25 „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Sardou.

Koncert 24 pułku piechoty, który się odbył w niedzielę po południu w „Sokole" pod dyrekcją kapelmistrza p. Steinera, zapełnił salę po brzegi; publiczność z prawdziwem zajęciem wysłuchała obficie a umiejętnie zestawionego programu. Kilka utworów, jak Wagnera uwerturę do opery „Walkyrja", Moszkowskiego „Serenadę" i Lipińskiego „Polkę-mazurkę" musiano na żądanie powtarzać, przyczem dyrygentowi, jak solistom nie szczędzono oklasków. Atrakcję główną stanowił nieznany u nas dotąd instrument muzyczny, arfa klawiaturowa, własność p. Steinera. Jest to instrument o nadzwyczaj przyjemnym, pełnym tonie, oddający w orkiestrze nieoszacowane usługi. Po skończonym koncercie kilku z wojskowych muzyków oglądało tę arfę i próbowało, oddając jej wielkie pochwały.

Legend o Matce Boskiej, Piotra Stachiewicza, ukazała się obecnie serja II. Wiadomo, że serja I. takiem cieszy się powodzeniem, iż po wyczerpaniu w krótkim czasie 3000 egzempl. pierwszego wydania, drugi już nakład okazał się potrzebnym. Niewątpliwie i druga serja zyska sobie podobną popularność. Mieści ona następujące obrazy w reprodukcji heljograwiurowej Riffartha i Sp.: 1. Ave Maria, 2. Święta litanja", 3. „Skowrończe gniazdo", 4. „W niedzielę", 5. Rajska pasterka", 6. „Ostatnie kłosy", „Przez liljowe pola", 8. „Pożegnanie w zarzecie."

Teatr.

(„*Chory z urojenia.*" — „*Dzienniczek Justysi.*" — „*Joasia płacze a Jaś się śmieje*).

Dłużni jesteśmy jeszcze sprawozdanie z sobotniego wieczoru, którego nie godzi się zbyć pobieżną wzmianką ze względu zarówno na sztukę, jak i na grę artystów.

„Stary mąż" arcydziełem wprawdzie nie jest, ma jednak dużo zalet i dużo powabu. Już samo tło, na którem odgrywa się ta komedja Korzeniowskiego, chwyta nas za serce, stanowią je czasy, kiedy Polska po przebytych strasznych męczarni rozdarcia widziała się w ską odrodzenia, kiedy nie przeczuwano jeszcze, że nawet ta odrobina niezależności, jaka się ostała, pójdzie także w rozsypkę. Scena I. daje w kilku rysach sympatyczny objaw życia oficerów wojska polskiego, jakkolwiek nie dość ściśle związana z całością, budzi mimowolne w polskich sercach rzewne uczucie, któremu oprzeć się nie podobna również na widok życia w starym dworze, staropolskie pielęgnującym cnoty.

Wobec tego kwestja „starych mężów" (bo i to jest kwestja *sui generis*) schodzi na plan dalszy. Oryginalne rozwiązanie wprawia wprawdzie sceptyczne nasze umysły w zdumienie, uzasadnione jest jednak dostatecznie za pomocą psychologicznej charakterystyki starego męża, szlachcica w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.

Wystawiono „Starego męża" bardzo starannie. Rolę tytułową (sędzia Janikowski) odtworzył p. Chmieliński, zawsze umiejący trafić w ton właściwy. Dziarskim, a uczciwym porucznikiem Janikowskim był p. Woleński. Józią zaś p. Kwiecińska. W tej dziwnej historji miłości nieświadomej siebie tak długo, aż inni otwarli jej oczy, — ustrzegli się oboje od romantycznej przesady, troskliwie cieniując kolejny rozwój uczucia.

Żywioł komiczny „Starego męża" wystąpił z całą dosadnością w kreacjach pani Gostyńskiej, jako też pp. Feldmana i Dębickiego (Agnieszka, Mateusz, Marcin). Świetna charakteryzacja i gra doskonale wystudjowana, a tryskająca prawdziwym humorem, zjednała im dobrze zasłużone aplauzy.

Onegdajsze przedstawienie składane rozpoczęło się aż dwoma debiutami w milutkim „Dzienniczku Justysi". Rolę Gustawa powierzono p. M. Tarasiewiczowi. Jest to rola do...

---

(2)

SKROMNE WYMAGANIA.

Stura Gustawa Kjellsona.

(Z norwegskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Po obiedzie udano się na spacer, a rządca, który gwałtownie zapragnął ofiarować Alfhildzie kilka róż i lilij wodnych, o mały włos że się nie utopił. Za to jednak nie minęła go wspaniała nagroda: spojrzenie, które mu posłała, przypinając sobie lilję do stanika i wpinając sobie różę do włosów.

Od dnia tego począwszy, zauważyła czeladź ku niemałemu swemu zdumieniu, że pan rządca myć się codziennie bardzo starannie i golił — co zwykle robił tylko każdej niedzieli — i ubierał codzień jak na bal.

Podczas tego rządca podobnym był zupełnie do ptaków niebieskich. Nie siał, nie orał, nie zbierał i nie woził do stodoły — a pomimo to salomon w swej wspaniałości i mądrości nie był tak szczęśliwym jak on.

Był szczęśliwy, że mógł się znajdować w bliskości Alfhildy, był szczęśliwy, że mógł słyszeć jej głos, był szczęśliwy, że mógł tonąć wzrokiem w jej czarnych oczach.

Niestety! Szczęście to miało trwać tylko trzy tygodnie,

Zaczęły się ferje letnie i na wieś przyjechał *stud. jur.* Jan Halleby, synowiec pana domu.

Był on jak powiedziano studentem, a przytem wielkim przyjacielem ludu.

Chodził bez krawata, z długiemi jakby konopnemi włosami i wygłaszał ciągle mowy o wolności i piękności.

Nic więc dziwnego, że zakochał się w Alfhildzie; reprezentowała ona i wolność i piękność, gdyż była piękną i swobodną, szczególniej wobec panów.

Jak to łatwo zrozumieć można, stała się Alfhilda w dziwnie krótkim czasie wielką przyjaciółką ludu, a jednocześnie rządca odnosił wrażenie, jakoby wcale nie istniał, tak mało zwracała na niego uwagi.

Aby zaradzić wyjaśnić te tak nagłą zmianę w jej usposobieniu, poszedł wprost do Alfhildy i zapytał się jej, czy chce zostać jego żoną. Pochodził on z dobrej familji włościańskiej, posiadał czułe serce, parę silnych rąk, a jeśliby jej wymagania nie były zbyt wygórowane, to wiedział ją szczęśliwie ognisko domowe.

Alfhilda zmierzyła go od stóp do głów i wybuchnęła szalonym śmiechem.

Ona jego żoną!

Zdawało mu się przecież, że zauważył w niej pewną skłonność...

Jak ci mężczyzni są jednak zarozumiali! Ledwie się tylko na nich popatrzy, a już myślą, że się ich ubóstwia. Ona, Alfhilda Greiner, żoną takiego chłopskiego syna! Coby na to powiedziała mama, co pani jeneralna komisarzowa wojenna Schlangenfeldt, co pani Teodora Schlangenfeldt-Thorkildsen, z domu Knackmeyer, coby powiedział na to cały świat?

I Alfhilda znowu się głośno roześmiała.

Rządca nie śmiał się, ale i nie płakał; nie błądził też po ogrodzie wieczorami i nie wywodził jęków żałosnych.

Tak robią tylko nieszczęśliwi kochankowie w nowelkach ludowych.

Rządca poprostu poszedł i powiesił się.

Nie ma w tem nic przesadnego. Dla tego też nie robią tego nigdy kochankowie w nowelkach ludowych, ale za to czasami w rzeczywistości.

Właściciel wsi spostrzegł go na szczęście pierwszy; odciął go i wsunął mu całą sprawę zatajono w cichości. Mówiono, że umarł na udar sercowy i we wsi poprawiono mu przyzwoity pogrzeb.

Alfhilda w dniu pogrzebu miała na sobie czarną jedwabną suknię, złożyła wieniec z białych róż na trumnie, upuściła kilka łez w batystową chusteczkę — a więcej przecież taki rządca gospodarczy wymagać nie może!

Zresztą miała rzecz daleko ważniejszą do załatwienia.

Jan Halleby oświadczył się o nią i otrzymał jej przyrzeczenie.

Jego musiano przecież stanowczo uważać za dobrą partję.

Był jedynym spadkobiercą ogromnego majątku ziemskiego; za kilka lat mógł się ułatwić ze swemi egzaminami, a gdyby się jako przyjaciel ludu poświęcił należycie sprawie tego ludu, mógł mieć nadzieję, że zostanie z czasem posłem do parlamentu i otrzyma kilka podobnie zaszczytnych posad.

Nie ma bowiem nic, coby więcej przynosiło korzyści, jak przyłączenie się do ruchu ludowego.

W Alfhildzie z miejsca zaszła zmiana.

Chodziła ubrana w suknie, tkane własnoręcznie, bez grzywki i pisała do domu do matki, że ma wielką ochotę zejść do tego skrępowanego, spoczywającego na gołej ziemi ludu, zręcznie dając do poznania, że nareszcie odnalazła swe prawdziwe powołanie.

Swój zawód guwernantki traktowała lekceważąco.

Swe uczennice przesłuchiwała coraz rzadziej z zadań, a przy poprawianiu ćwiczeń siadywała na kolanach studenta, a za każdą czerwoną kreskę, którą zrobiła pod błędem, otrzymywała pocałunek, składany na jej purpurowych ustach. A to wszystko było dla dzieci bardzo pouczającem.

Student miał zamiar opuścić wieś dopiero po świętach Bożego Narodzenia, aby przez ten czas mógł się z całym spokojem poświęcić swym studjom prawniczym, a zaręczyny miały być ogłoszone również dopiero po świętach.

Czas mijał i przyszło Boże Narodzenie, to wesołe, błogie święto, w czasie którego biedny i bogaty zasiadają do suto zastawionych stołów, w czasie którego otrzymuje się podarki i wydaje wieczorki.

Dom pana Halleby przepełniony był gośćmi.

Było tam dwóch studentów, trzech kadetów i jeden prawdziwy porucznik—wszyscy błyszczący i wyświeżeni, jak świeżo wyszła z pod stempla moneta.

Alfhilda rozpływała się niemal z błogości wśród koła wszystkich tych wielbicieli.

Była jedyną młodą istotą na wsi i ulatywała jak piękny, różnobarwny motyl nad temi wszystkiemi wspaniałemi kwiatami, które są równie poszukiwane, jak rośliny dekoracyjne w salach balowych.

Jej wielki interes dla tego skrępowanego, na gołej ziemi spoczywającego ludu, znikał w tej samej mierze, w jakiej wyrastała jej grzywka, a własnoręcznie tkaną suknię już dawno umieściła w ciemnym kąciku na strychu wśród rozmaitych rupieci.

Student Halleby, dręczony najszaleńszemi mękami zazdrości, błądził do koła jak ryczący lew, gładził ciągle swą długą, jasną grzywę i słał przekleństwa ludu na tych uniformowanych rybaków, którzy łapią serca ludzkie tak jak inni śledzie.

Drugiego dnia świąt był wielki bal i Alfhilda znalazła się w swoim właściwym żywiole.

Z różami we włosach i z rumieńcem na policzkach, otoczona chmurami tarlatanu, unosiła się w wirze tańca; zapomniała zarówno o biednym, skrępowanym ludzie, o swojem prawdziwem powołaniu, jak i o Janie Halleby, który cicho siedział w przyległym pokoju i lał zimny poncz na swe gorące, głęboko zranione serce.

Z objęć studentów wpadała w objęcia kadetów i nareszcie znalazła się w silnych ramionach porucznika, do którego piersi przytulała się w czasie długiego, melodyjnego walca.

Po tańcu usiedli w zacisznym pokoiku obok siebie, aby zaczerpnąć tchu, a podczas gdy muzyka z wrzącej ruchem sali balowej dochodziła do nich przytłumiona, stoczyli przystojny pan porucznik i piękna panna Alfhilda najprzyjemniejszą potyczkę, jaka tylko być może pod słońcem.

On nacierał, a ona kokietowała, na obydwu linjach bojowych walczono uśmiechami, spojrzeniami i najrozmaitszego rodzaju eleganckiemi frazesami.

Właśnie, gdy Alfhilda siedziała już jakby na rozżarzonych węglach, w oczekiwaniu, że porucznik się oświadczy i już w myślach układała sobie mały, w wysokim stopniu uprzejmy liścik z odmową do Jana Halleby, wpadło do pokoju kilka wesołych panienek, którym towarzyszyli studenci i kadeci.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

blada, a niezbyt konsekwentna; trzeba obok talentu posiadać dużo rutyny, aby postać Gustawa zarysowała się wyraziście przed oczyma widzów. P. Tarasiewicz zdaje się talent posiadać rzetelny, trudno jednak wymagać odeń takiego obycia się ze sceną i takiej znajomości efektów, jakie daje dopiero dłuższa praktyka sceniczna. Sympatyczne przyjęcie onegdajsze powinno być dlań niemałą zachętą, a wiadomo, czego dokazuje w podobnych wypadkach ciepła zachęta.

Nie potrzebuje już i tego bodźca panna Janina Jankowska (Justysia). Nie dostrzegliśmy u niej ani śladu tremy, a natomiast dostrzegliśmy trafne pojęcie roli, wskazujące na dużą inteligencję artystyczną, i sumienne opracowanie szczegółów, dobrze świadczące o staranności debiutantki. P. Jankowska wzbiła się już ponad poziom dyletantyzmu, który co chwila rani sobie stopy o głazy i ciernie; miała snać dobrych przewodników, skoro idzie obecnie prostą drogą do mety artyzmu. Dużo to, jeśli debiutantka umie zachować swobodę, naturalność; jeszcze więcej, jeśli w grę swą wleje uczucie i jeśli rozrzuci choćby parę promyków poezji.

Że zawsze i wszędzie można je wzniecić, dowodem p. Stachowiczowa i jej Antonja w „Chorym z urojenia". Zdawałoby się, iż w tem znakomitem dziele Moliera, zbyt drastycznie ilustrującem między innemi rozmaite zabiegi lecznicze i ich skutki, na wszystko inne raczej znajdzie się miejsce, niźli na poezję. A jednak i tam nie brak jej; humor np. ożywiający postać Antonji, jest mimo pozornej szorstkości prawdziwie poetyczny, a przynajmniej można go nim uczynić, jeśli do dzieła weźmie się artystka taka, jak p. Stachowicz.

Rola tytułowa należy, jak wiadomo, do najlepszych w repertoarze p. Fiszera. Oddał ją on i onegdaj *con amore*. Cała w ogóle obsada „Chorego" u nas nie pozostawia nic do życzenia. Zanotować tylko wypada, że p. Trapszę w roli Kleanta zastąpił p. Wysocki i że w drobnej roli dra Purgona spisał się jeden z najmłodszych artystów naszej sceny, p. Kwiatkiewicz tak gracko, że hucznemi (może po raz pierwszy?) obsypano go oklaskami. I jeszcze jeden szczegół: Kleantowi na miły Bóg warto sprawić uczciwszy kostjum, gdyż nic dziwnego, jeśli w takim, w jakim widzieliśmy go onegdaj, z trudnością przychodzi mu wzbudzić zaufanie papy Argana.

Przedstawienie zakończyło się ofenbachowską operetką „Joasia płacze, a Jaś się śmieje". Panna Wiśniewska (Anetka) podobała się powszechnie, dzięki werwie i temperamentowi, w tych rolach niezbędnym. Pp. Kiczman (Gotlieb) i Gasiński (Mikołajek) dokazywali cudów waleczności; dobrym był również p. Kliszewski (Frycek). (*St. R.*)

Rada miasta Lwowa.

(*Wybór komisji wodociągowej. — Zmiana statutu m. Lwowa.*)

Lwów 11. listopada. Posiedzenie, zapowiedziane na godz. 6., rozpoczęło się o godz. 7. m. 20. Przewodniczył wiceprezydent m. p. dr. Marchwicki. Na początku posiedzenia wybrano w myśl zapadłej na poprzedniem posiedzeniu uchwały, komisję wodociągową. W skład jej weszli: a) z ramienia rady miejskiej reprezentanci trzech sekcyj pp. dr. Dulęba, Kędzierski, dr. Gostyński i Syroczyński; b) z pośród fachowców: prof. Łomnicki, inż. Sikorski i prof. Rychter; c) z magistratu: dyrektor miejski urzędu budowniczego, fizyk miejski i chemik miejski.

Z porządku dziennego referent komisji statutowej r. dr. Godzimir Małachowski przedstawił wypracowany przez tę komisję projekt zmiany statutu m. Lwowa, wraz z dodatkowemi wnioskami i rezolucjami. Projekt ten znany jest czytelnikom naszym, omówiliśmy go bowiem wyczerpująco w numerze *Dziennika* z dnia 5. b. m. — i to zwalnia nas od streszczania referatu p. Małachowskiego. Ponieważ jeneralna dyskusja przeprowadzoną została jeszcze przed kilku miesiącami i wówczas zasada została uchwaloną, przeto dziś przystąpiła rada wprost do rozprawy szczegółowej. Zgodnie z wnioskiem p. wiceprezydenta Marchwickiego wyjęto z pod dyskusji te paragrafy, które zgodnie przez wszystkie sekcje zostały przyjęte. Z pozostałych paragrafów z największą opozycją spotkał się § 20. Według postanowienia tego projektu, co 3 lata ustąpić ma 50 radnych przez losowanie, a w miejsce ustępujących przedsięwziętym ma być nowy wybór.

Pierwszy przemawiał przeciw brzmieniu tego paragrafu r. p. Markiewicz, który zwrócił uwagę na to, że przez losowanie mogliby zostać usunięci najpilniejsi i najzdolniejsi radni, a pozostaliby w radzie właśnie tacy, którzy się zaniedbują. W każdej radzie zasiada zwykle około 20 radnych, którzy nie biorą udziału w pracach reprezentacji miejskiej i mandaty ich tem samem już powinny wygasać. (*brawa*). Mowca stawia poprawkę do § 20 w tym duchu, ażeby wybory uzupełniające po trzech latach odbywały się nie na podstawie losowania, ale w miejsce wykreślonych przez specjalnie *ad hoc* wybraną komisję (z 7 członków) tych radnych, którzy w wykonywaniu przyjętych na siebie obowiązków radzieckich się zaniedbywali.

R. dr. Marjański sprzeciwił się również § 20 w proponowanem przez komisję brzmieniu, oświadczając się za wyborami pełnemi co 6 lat, a więc po upływie kadencji.

R. p. Niemczynowski popierał wniosek p. Markiewicza.

R. p. Piepes przemawiał za wnioskiem komisji statutowej. Wybór stu radnych od razu — jak dotychczasowe doświadczenie poucza — jest bardzo uciążliwym, skrutynium trwa długo i t. d. Natomiast wybór uzupełniający co lat 3 będzie już z tego względu korzystnym, że w czasie trzechlecia mogą się dać poznać w mieście osobistości, których praca dla spraw miejskich byłaby pożyteczną i wydatną.

R. p. Rawski jest za utrzymaniem dotychczasowego porządku rzeczy, t. j. aby rada była co trzy lata wybierana w komplecie.

R. p. Radziszewski poparł bardzo wymownie wniosek komisji statutowej. Argument p. Markiewicza o owych wylosowanych najlepszych radnych nie przekona mowcy, bo przecież wyborcy będą mogli ponownie ich powołać do rady. Proponowane przez komisję brzmienie §. 20, uważa mowca za najliberalniejsze, bo co 3 lata ludność ma prawo wypowiedzenia swego zdania o pracy poszczególnych radnych i zaprawia się w życiu publicznem przez udział w agitacji i ruchu wyborczym.

R. p. dr. Weigel, podobnie jak p. Rawski, jest za utrzymaniem dotychczasowego sposobu wybierania rady co trzy lata.

Po ostatecznem przemówieniu referenta r. p. Małachowskiego, przystąpiono do głosowania, które na wniosek r. Duniewicza odbyło się imiennie. Wynik wykazał równość głosów z jednej, jak i z drugiej strony, to znaczy, że tak za wnioskiem p. Markiewicza, jak i przeciw niemu oświadczyło się 29 radnych. Wobec tego, w myśl dotychczasowego statutu miasta Lwowa, wniosek p. Markiewicza upadł, poczem §. 20. w brzmieniu, proponowanem przez komisję, przyjęty został znaczną większością i opiewać będzie, jak następuje:

Skład, wybór rady miejskiej i jej okres wyborczy.

„Rada miejska składa się ze stu członków (radnych miejskich). Członków rady miejskiej wybiera gmina na lat sześć. Co trzy lata ustępuje 50 radnych, a w miejsce ustępujących nowy wybór będzie przedsięwziętym.

Po upływie trzech lat od pierwszego wyboru, dokonanego po wejściu w życie niniejszej ustawy, tudzież po upływie trzech lat od wyboru wszystkich stu członków rady miejskiej dokonanego skutkiem rozwiązania (§. 112) losowanie oznaczy tych radnych, którzy mają ustąpić.

Jeśliby w ciągu pierwszego trzechlecia zmniejszyła się liczba radnych wskutek śmierci, zrzeczenia lub z innej przyczyny, natenczas wylosowana będzie tylko taka ilość radnych, ażeby liczba wylosowanych razem z tymi, którzy ubyli, dosięgła liczby 50. Wylosowani radni mogą być ponownie wybrani. Szczegółowe przepisy co do sposobu przeprowadzenia losowania oznaczy regulamin, który rada miejska uchwali. Prezydent miasta i pierwszy wiceprezydent w żadnym razie nie podlegają losowaniu. Na przyszłość następnie ustępują ci radni, którzy przed 8 laty zostali wybrani. Do ustępujących liczy się i tych przed 6 laty obranych radnych, którzy w ciągu kadencji wskutek śmierci, dobrowolnego złożenia mandatu, lub z innej przyczyny przestali być członkami rady miejskiej. Co trzy lata przeprowadzonym zostanie także wybór w miejsce tych przed trzema laty wybranych radnych, którzy w ciągu kadencji wskutek śmierci, dobrowolnego złożenia mandatu lub innej przyczyny przestali być członkami rady miejskiej.—Ci radni, wybrani będą na trzy lata. Ustępujący mogą być ponownie wybrani. Ustępujący radni urzędują aż do przeprowadzenia nowego wyboru.

Bliższe postanowienia o uprawnieniu do wyboru, o obieralności i postępowaniu przy wyborach zawiera ordynacja wyborcza dla miasta Lwowa".

W dalszym ciągu przyjęto proponowane przez komisję zmiany w § 23. (Okres urzędowania prezydenta i wiceprezydenta i delegatów) § 24. (Wybory uzupełniające) § 25. (Zatwierdzenie i przysięga prezydenta i wiceprezydentów) § 26. (Pisarz) § 43. (Inne sprawy należne do zakresu działania rady miejskiej) z opuszczeniem ostatniego ustępu o komisji specjalnej do przedstawiania radzie wniosków o udzielanie prawa obywatelstwa miejskiego; poczem przyjęto rezolucje, poczem o godzinie 9¾ zamknął p. wiceprezydent posiedzenie.

Drugie czytanie projektu odbędzie się od czwartku za tydzień.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Pierwsza gal. wystawa drobiu ptactwa i królików. Pierwsze galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu zawiązane w tym roku pod protektoratem księżnej Marji Czartoryskiej w Wiązownicy, urządza pierwszą krajową wystawę drobiu ptactwa dzikiego, ptaków śpiewających i królików w Jarosławiu z wiosną roku przyszłego, zapraszając szanowne P. T. właścicieli hodowców drobiu do wzięcia jak największego udziału w tej sprawie.

Komitet wystawy uprasza szanowną P. T. o jaknajrychlejsze nadesłanie zgłoszeń na ręce sekretarza Tow. p. Marjana Bogdanowicza z Ryszkowej Woli poczta Bobrówka, a to w celu obliczenia się w jakich rozmiarach według zgłoszeń wystawę urządzić. Szczegółowy zaś program i deklarację wystawców zgłaszającym się panom wystawcom wcześnie rozesłanym zostanie.

Komitet wystawy.

Zaraza. Ponieważ pomór świń panuje już tylko w jednej miejscowości w okręgu sądowym Pruchnik (w pow. politycznym Jarosław), zmieniono, odnośnie do ogłoszenia z dnia 20. września 1895 roku, wydane za ten okręg sądowy z obszaru zamkniętego i dozwala na wolny obrót trzody chlewnej, odbywanie targów na nierogaciznę w tym okręgu i ładowanie trzody na upoważnionych stacjach kolejowych.

Zapowietrzona jeszcze miejscowość Rokietnica pozostaje nadal zamknięta aż do dalszego zarządzenia starostwa.

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 12. listopada. Jak głoszą 12.000 Grusinów stoi przeciwko Mahometanom z bronią w ręku.

W celu uśmierzenia powstania rząd turecki ściąga ze wszystkich stron wojska.

Położenie w całem państwie jest rozpaczliwe.

Ambasadorowie będą żądali dzisiaj ostatecznej odpowiedzi od Porty na swoje przedstawienia.

Popłoch na giełdzie

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. listopada. Ze wszystkich giełd europejskich nadchodzą nadzwyczaj uspokajające wieści, stan rzeczy w Turcji utrudnia jednak wiele, w celu wyjaśnienia wielu niewypłacalności.

Z powodu ostatniej depeszy kursa podnoszą się szybko, i mimo to na giełdzie normalnie.

Wiedeń 12. listopada. Giełda ciągle jeszcze nie wróciła do normalnego trybu, gdyż mnożą się trudności prolongacyjne i insolwencje. O godz. 11. przed południem notowano: Kredyty 371·50, węg. kredyty 435·50, uniony 315, Laenderbanki 239, staatsbahny 358·50.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsze posiedzenie izby posłów dało nowy dowód, iż antisemici chcą teraz wyzyskać każdą sposobność do scen skandalicznych.

Dyskusja o zajściach na giełdzie przeszła względnie spokojnie, lecz powetowali to sobie antisemici przy nagłym wniosku p. Steinera, tyczącym się rzekomego wstrzymywania depesz i skonsygnowania wojska w dniu niepotwierdzenia Luegera.

Że depesz nie wstrzymywano, wynika już jasno stąd, że żaden z korespondentów nie otrzymał swej depeszy z powrotem, lecz wszystkie depesze doszły na czas. Twierdzenie p. Steinera, jakoby „niektóre urzędy telegraficzne" wstrzymywały depesze, nie ma najmniejszego sensu, ponieważ we Wiedniu wyłącznie tylko urząd centralny wykonuje kontrolę.

Pomimo tego, iż hr. Badeni wstrzymywaniu zaprzeczył i żądał, aby mu taką jedną depeszę pokazano, a natychmiast zarządzi surowe śledztwo, nie mógł sobie p. Steiner odmówić ciskania słów, jakich żaden parlament na świecie nie słyszał.

Trudną jest rzeczą określić to oburzenie, jakie podobna bezczelność wywołała. Hr. Badeni sam, który do takiej brutalności jeszcze nie jest przyzwyczajony, mógł zaledwie zapanować nad sobą.

Posłowie zbiegali się ze wszystkich stron, żądać nagany dla p. Steinera, pokazało się niestety, że tylko członkowie izby, ale nie ministrowie mają prawo stawiania wniosku o zwołanie komisji w celu udzielenia nagany. Tak postanawia regulamin izby.

Następnie otrzymał hrabia Badeni świetną satysfakcję. Najwięcej szanowany członek izby posłów hrabia Hohenwart powstał i wzruszonym i drżącym głosem wezwał „komisję regulaminową", aby ta w jak najkrótszym czasie zaproponowała odpowiednią zmianę w regulaminie izby.

Prezes komisji regulaminowej hrabia Deym dał również wyraz swemu oburzeniu i przyrzekł, że wkrótce przedstawi izbie odnośne wnioski.

Ogólnie sądzą, że izba już w przyszłym tygodniu kwestją tą zajmować się będzie.

Wielkie niezadowolenie wywołała zuchwałość p. Steinera, który wraz ze swymi stronnikami domagał się i głosował za tem, aby przywołanie go do porządku było wciągnięte do protokołu.

Posiedzenie miało następujący przebieg:

Po przyjęciu wszystkich wniosków komisji tyczących się zwołania ankiety rolniczo-gospodarczej, wzięto pod dyskusję nagłe wnioski pp. Suessa i Gessmana, tyczące się paniki na giełdzie.

P. Suess motywował wniosek lewicy i żądał przedewszystkiem wdrożenia śledztwa, czy i o ile winne są kantory giełdowe i ajenci przespekulowania.

P. Gessmann odpowiedział, że różnica między lewicą, a antisemitami jest ta, że pierwsza chciałaby schwytać tylko małych, drudzy zaś chcieliby schwytać wielkich złodziei. Śledztwo ma się przedewszystkiem zwrócić przeciw wielkim finansistom, którzy w takich wypadkach zawsze są winni. Mowca oskarża lewicę, że czyniła wszystko, aby przeszkodzić śledztwu, jakie przed paru laty z powodu podobnej paniki wytoczono. W końcu żąda, aby na giełdzie kierowali ruchem odpowiedzialni urzędnicy państwowi.

Min. Biliński wskazuje na to, że już w swem *exposé* finansowem ganił nadmierną spekulację na giełdzie. Deruta ma z jednej strony swoją przyczynę w nerwowości, jaka ogarnęła giełdę wskutek wypadków na wschodzie, z drugiej strony, że kantory zmiany wciągnęły szerokie koła publiczności do gry i spekulacji.

Wiele osób, które o giełdzie nie mają najmniejszego pojęcia, zanosi swoje oszczędności do kantorów zmiany w nadziei lekkiego zysku. Prócz tego za granicą potworzyły się całe grupy, które systematycznie austrjackie papiery kontrminują. Rynek, jako taki, nie jest niezdrowy i uspokoi się wkrótce, ponieważ chętna do wkładów publiczność zaczyna już kupować.

Autonomji giełdy — sądzi mówca — nie należy naruszać, tak jak wszędzie, gdzie organa autonomiczne są w stanie spełniać swoje obowiązki, zakreślone im przez ustawę.

P. Lueger rozpoczął od ironicznych wycieczek przeciwko izbie i rządowi, odnośnie do akcji w dniu t. z. „czarny piątek". Oświadczył dalej, że tylko wielki kapitał winnym jest krachu. Minister skarbu powiedział, że rząd przez swoich komisarzy ma kontrolę na giełdzie, mowca jest jednak zdania, iż giełda składa się z takich rzezimieszków, że uczciwi urzędnicy nie są nawet w stanie skontrolować ich. W każdym razie sądzi, że dyskusja będzie miała tę dobrą stronę, że ostrzeże publiczność przed grą giełdową. Obowiązek ten mowca zawsze spełniał i jest z tego dumnym.

Po przyjęciu nagłości obu wniosków mówił merytorycznie bez namiętności i rzeczowo pos. Pattai, a po nim p. Menger, poczem wniosek przyjęto.

Następnie przyszedł pod obrady nagły wniosek p. Steinera, tyczący się wstrzymywania depesz i skonsygnowania wojska w dniu niepotwierdzenia Luegera.

Hr. Badeni zabrał głos i oświadczył: Nie zarządzaliśmy nic i dlatego nie możemy podać powodów tych rzekomych zarządzeń (*wesołość*), nie wydano żadnego polecenia, aby depesze wstrzymywano. Zarządziłem natychmiast zbadanie i skonstatowałem, że żadnej depeszy nie wstrzymano.

Ponieważ istnieje twierdzenie przeciwne, przeto proszę o bliższe szczegóły, a wytoczę natychmiast surowe śledztwo.

Dalej oświadczam jak najbardziej stanowczo, że ani wojsko, ani policja nie była skonsygnowaną. Przeciwko nagłości nie mam naturalnie nic do nadmienienia. (*Żywe oklaski i brawa.*)

P. Steiner odpowiada na to, że obstaje przy swojem twierdzeniu, iż depesze wstrzymywano, i że wojsko, a nawet artylerja było skonsygnowane. Sądzi, że prezydent ministrów uciekł się do tego środka, aby ludność Wiednia podać w podejrzenie u korony i że tylko haniebne tchórzostwo było tego przyczyną.

Po tej obeldze podniósł się ze wszystkich stron jeden wielki okrzyk oburzenia.

Prezydent Chlumetzky odebrał p. Steinerowi głos i przywołał go do porządku. Długie chwile minęły, nim się stronnictwa uspokoiły i przystąpiono do głosowania.

Wśród ogólnego naprężenia uwagi zabrał głos p. Hohenwart. Żąda on zaprotokołowania przywołania do porządku p. Steinera i jak najsurowszej nagany izby dla brutalnych wyrażeń tego posła. Interpeluje dalej prezesa komisji regulaminowej w kwestji spiesznego postawienia takich wniosków, aby one uniemożliwiły podobne wystąpienia na przyszłość. (*Żywe brawa i oklaski.*)

P. hrabia Deym zapewnia, że jako prezes komisji będzie się starał o ile możności sprawę tę przyspieszyć.

Wśród wielkiego wzburzenia na tem posiedzenie zakończono.

Wiedeń 12. listopada. Pisma poranne ogłaszają następujący list komenderującego jenerała we Wiedniu, wystosowany do hr. Badeniego:

„Mam zaszczyt oświadczyć waszej ekscelencji, że garnizon Wiednia ani dnia 6. b. m., ani też żadnego następnego dnia nie był skonsygnowany. *Uexküll*, jenerał komenderujący."

Wiedeń 12. listopada. Skandaliczne wystąpienie p. Steinera miało ten skutek, że klerykalna grupa klubu Hohenwarta wyrzekła się wszelkiej styczności z stronnictwem antisemickiem.

Wiedeń 12. listopada. Podane przez *N. fr. Presse* sprawozdanie o poufnej debacie w Kole polskiem w sprawie taryfy towarowej kolei państwowych, jest od *a* do *z* tendencyjnie zmyślone jakkolwiek nie wiadomo na razie, *cui prodest*.

Wiedeń 12. listopada. Wszystkie pisma nazywają wczorajszy dzień, dniem tryumfu rządu.

Wiedeń 12. listopada. *Vaterland* pomieszcza uwagi godny artykuł, w którym raz na zawsze wyrzeka się wszelkiej łączności z antisemitami i wzywa wszystkich katolickich posłów, by uczynili to samo.

Wiedeń 12. listopada. Pozycja rządu tak się wzmocniła, jak przed kilku jeszcze dniami nie przypuszczano nawet.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. listopada. Posłem w Bukareszcie mianowany Alojzy baron Oehrenthal.

Wiedeń 12. listopada. Radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Karol Porschiński i Józef Łacek otrzymali z okazji przejścia w stan spoczynku tytuły radców dworu.

Budapeszt 12. listopada. Na interpelację p. Pazmandy'ego odpowiedział bar. Banffy z całą stanowczością, iż rząd węgierski nie mięszał się wcale w kwestję luegerowską i że podczas swej bytności we Wiedniu on — Banffy — wcale z hr. Badenim nie rozmawiał.

Wiedeń 12. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 370·25, węg. kredyty 432·—, anglosy 161·—, laenderbanki 235·50, sztacbany 356·50, lombardy 97·50, elbethale 255·—, tytoniowe 180·—. alpiny 79·50, renta majowa 98·80, węg. złota —,—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 97·70, los turecki 48·—, uniony 309·50

Berlin 12. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 232·40 (371·52), lombardy 41·90 (98·36). węg. renta zło a 101·60 (120·19), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 11. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 314·— (371·84), lombardy 85·87 (99·04), renta węg. złota 101·25 (119·75). koronowa —·— (—·—).

Londyn 12 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że na najbliższej radzie gabinetowej zapadnie decyzja wypowiedzenia wojny plemieniu Aszantów w Afryce.

Rzym 12. listopada. *Osservatore Romano* ogłasza nominację prałatów Baumgartena i Decroy ablegatami papieskimi do wręczenia baretów kardynalskich gr.-kat. metropolicie lwowskiemu ks. Sembratowiczowi i arcybiskupowi salcburskiemu.

Sofja 12. listopada. Bliższe szczegóły o wczorajszem przyjęciu deputacji sobranja u księcia Ferdynanda, przedstawiają się w sposób następujący:

Na odczytany przez przewodniczącego deputacji adres sobranja, książę odpowiedział: W pełnem uznaniu religijnych uczuć Bułgarów książę od wstąpienia na tron pracował około przywrócenia dawnej świetności i powagi kościołowi narodowemu. Przejęty czcią i szacunkiem dla religji narodowej, książę powziął stanowczy zamiar wychowywać następcę tronu w tem samem uczuciu czci dla narodowego kościoła. Ofiara, jakiej się teraz domagają od niego, aby niezwłocznie dopełnił prawosławnego chrztu księcia Borysa, jest dla niego, jako dla katolika, wyznającego swą wiarę z głębi przekonania, nadzwyczaj bolesną — książę uznaje jednak patrjotyczne uczucie lojalności dla dynastji, które kierowały deputacją, gdy przedkładała mu to życzenie i przejęty poczuciem doniosłości tego aktu państwowego, życzenie to spełni natychmiast, skoro tylko powiedzie się usunąć wielkie trudności, jakie się przy tem nasuwają. Książę jest przekonany, że stanie się to w krótkim czasie w sposób odpowiadający innym interesom i życzeniom narodu bułgarskiego.

Mowę księcia przyjęła deputacja z entuzjazmem, wśród burzliwych na jego cześć okrzyków.

Petersburg 12. listopada. Dyrektor rosyjskiej ajencji telegraficznej radca stanu Pozdniak złożył swój urząd. Ustąpieniu jego przypisują związek ze znaną depeszą do biurb Wolfa, zawierającą artykuł *Prawit Wiestnika*.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 12. listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	368·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	81·—	Akcje tyton.	176 —
Kredyty węg.	431·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Anglobanki	160·50	Elbethale	253·50
Uniony	313·—	Länderbanki	237·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	119·25
Nordbany	—·—	Bankvereiny	144·50
Lombardy	98·25	Wspólna rentap.	98·70
Losy tureckie	49·—	Ruble	129·75
Staatsbahny	356·—	100 marek niem.	58·80
Czerniowieckie	290·—	Napoleond'ory	9·55
Gal. obl. prop.	96·75		

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Hubicka z Ożydowa. W. Gniewosz z Kontów. R. Wierzchleyski ze Stawczan. R. Cieński z Uwisła. M. Merey z Hłubozka. E. Sedlaczek z Kijewa. Dr. E. Rombonsek z Przemyśla. E. Lehmann z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. L. Tarnawski z Przemyśla, Dr. J. Drużbacki z Pratkowic. J. Dodoski z Rzeszowa. L. Schweitzer z Berlina. A. Friedmann z Tarnopola. E. Fischer z Wiednia. A. Młódkowska z Truszowie. A. Hołodyński ze Skałatu.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Madame Sans-Gêne

komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. Przekład Kaz. Ehrenberga.

Osoby I. aktu:

Katarzyna Hübscher, właść. pralni	Stachowicz
Lefebvre, sierżant	Woleński
Fouché	Gasiński
Hrabia Werther	Hierowski
Vinaigre, tambor	Dębicki

Gwardja narodowa, artylerzyści, mieszczanie, mieszczanki wojsko. — Rzecz dzieje się w Paryżu dnia 10. sierpnia 1792 roku w pralni Mat. Hübscher.

Osoby 2, 3 i 4 aktu:

Napoleon Bonaparte	Żelazowski
Karolina } jego siostry	Nawrocka
Eliza } jego siostry	Kwiecińska
Lefebvre	Woleński
Katarzyna, księżna Gdańska	Stachowicz
Fouché, książę Otranto	Ruszkowski
Savary, ks. Rovigo, min. policji	Chmieliński
Księżna Rovigo	Otrembowa
Pani de Bülow	Ciechocka
Hrabia Werther	Hierowski
Despréaux	Walewski
Coq, szewc	Feldman

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.